

dr Adam Puławski

OBBH IPN O/Lublin

### Odpowiedź

na recenzje wydawnicze mojej książki

*„Cała Polska terenem krwawego tępienia Żydów”. Rząd RP na Uchodźstwie, Delegatura Rządu RP na Kraj, AK wobec eksterminacji ludności żydowskiej od „Wielkiej akcji” do powstania w getcie warszawskim (22 lipca 1942-19 kwietnia 1943 r.)*

W nawiązaniu do recenzji dr. hab. Grzegorza Berendta i dr. hab. Waldemara Grabowskiego maszynopisu mojej książki *„Cała Polska terenem krwawego tępienia Żydów”. Rząd RP na Uchodźstwie, Delegatura Rządu RP na Kraj, AK wobec eksterminacji ludności żydowskiej od „Wielkiej akcji” do powstania w getcie warszawskim (22 lipca 1942-19 kwietnia 1943 r.)* pragnę poinformować:

Przede wszystkim chciałbym podziękować za obie recenzje. Niektóre uwagi, wymienione w dalszej części niniejszej odpowiedzi na te recenzje, wykorzystam w pracy podczas redakcji książki. Nie mniej jednak chciałbym pokreślić, że znaczna część uwag dr. hab. Waldemara Grabowskiego i dr. hab. Grzegorza Berendta wynika z prostego niezrozumienia celów mojej książki. Wbrew temu co sugeruje W. Grabowski moim celem nie było odtworzenie precyzyjnych dat wszystkich depeesz i meldunków wymienianych przeze mnie w pracy. Czynię tak wtedy, kiedy zebrany materiał źródłowy na to pozwala. Jeśli źródła wskazują różne daty tego samego dokumentu, to także to wskazuję w przypisach. W przypadku kiedy, na podstawie innych źródeł, lub krytyki źródła jestem w stanie rozstrzygnąć która z pojawiających się dat jest właściwa to także to otwarcie artykułuję. Jednak podstawową sprawą jest to, że we wszystkich przypadkach wskazanych przez W. Grabowskiego w uwagach szczegółowych, ustalenie czy data odebrania danej depeszy czy sporządzenia jakiegoś meldunku różni się o jeden dzień (bo takie są „poprawki” Recenzenta) nie ma żadnego znaczenia w odniesieniu do głównego wątku tematu pracy. Bowiern wskazywane przez Recenzenta depesze i meldunki są wtórne, wymieniane przez mnie tylko jako kontekst niezbędny do omówienia dokumentów (ich treści, autorów, losów, itd.) dotyczących głównego tematu, czyli depeesz (i poczt) oraz meldunków i opracowań proweniencji Armii Krajowej i Delegatury Rządu RP na Kraj

dotyczących eksterminacji ludności żydowskiej. Tematem i celem mojej pracy nie było zatem odtwarzanie jak najdokładniejszego przepływu, rozstrzygnięcie datowania czy poszukiwanie dat wytworzenia tych zupełnie wtórnych dokumentów. Czyniłem tak w przypadku depesz o Zagładzie. Po prostu przedłożona praca nie jest kolejną książką z tematu, w którym specjalizuje się W. Grabowski, tj. drobiazgowego odtwarzania wszelkich aspektów administracji wojskowej i cywilnej. Gdyby W. Grabowski wskazał, że pomiąłem jakiś dokument odnoszący się do Zagłady, zwłaszcza depesze to uznałbym, że popełniłem błąd i podziękowałbym Recenzentowi za te wskazówki. Recenzent jednakże nie wskazał mi takich braków, podobnie nie wskazywał błędnego datowania wymienionych przez mnie depesz dotyczących Zagłady.

Uwagi dr. hab. Waldemara Grabowskiego wynikają także z typowego błędu metodologicznego, polegającego na przekonaniu, że badacz musi dotrzeć do wszystkich dokumentów (do każdego dokumentu) wytworzonych w interesującej nas sprawie w każdym archiwum, gdzie takie dokumenty się znajdują (i w każdym zespole z danego archiwum). Nie wystarczy, że posiadam zbiór depesz z Archiwum Akt Nowych, z Wojskowego Biura Badań Historycznych (podczas kwerendy, kiedy ta instytucja jeszcze istniała), ze Studium Polski Podziemnej oraz Instytutu Polskiego i Muzeum Gen. Sikorskiego w Londynie – zdaniem Recenzenta powinienem jeszcze znać ten zbiór z Archiwum IPN. Ten błąd metodologiczny objawia się także w tym, że zarówno Waldemar Grabowski, jak i Grzegorz Berendt uważają, że w książce powinienem rozwiązać wszystkie problemy badawcze i nie odwoływać się do sformułowań, że dana sprawa wymaga dalszych badań. Gdyby taki wymóg miałby być spełniany przez wszystkich badaczy, to każdy badacz, który jako pierwszy przystępuje do jakiegoś tematu powinien był być od razu napisać sążnistą monografię nie mającą żadnych luk badawczych. Błędy metodologiczne polegające po pierwsze na przekonaniu, że każdy badacz musi dotrzeć do każdego dokumentu w każdym archiwum (w domyśle zwłaszcza to do tych, do których dotarł W. Grabowski), a po drugie, że istnieją „fakty oczywiste” (a nie jak twierdzą metodolodzy, że fakty są tylko konstruktem badacza powstałym na bazie zgromadzonego materiału źródłowego, wiedzy pozaźródłowej, i tego, co metodologia nazywa „wizją świata i człowieka” danego badacza), a po trzecie, że istnieje tylko jedna dopuszczalna interpretacja faktu, zjawiska i problemu, przejawiają się także w artykułowanych uwagach dotyczących datowania każdego dokumentu. Waldemar Grabowski uważa, że tylko dokumenty, do których on dotarł wskazują właściwą datę. Tymczasem mam prawo w oparciu o inne posiadane przeze mnie źródła inaczej datować dane wydarzenie, jak również inaczej datować dokument. Jeśli Waldemar Grabowski jest zdania, że wie lepiej w sprawie datowania niektórych dokumentów,

to niech w recenzji po wydaniu książki napisze dlaczego tak sądzi. A to oznaczałoby, że musiałby także podać krytyce i wykazać błędy w datowaniach występujących w źródłach wskazanych przeze mnie w przypisach. Tak jak W. Grabowski uważa, że jego datowanie jest właściwe, ja też uważam, że to moje datowanie jest właściwe, gdyż to jest fakt skonstruowany przeze mnie na podstawie dokumentów, które posiadam. Nie uważam, że wiarygodność źródeł będących w moim posiadaniu jest mniejsza niż źródeł, którymi dysponuje W. Grabowski. To samo dotyczy przekonania W. Grabowskiego, że tylko wykazy korespondencji (m.in. z wychodzącymi i przychodzącymi depeszami), które on posiada, są jedynie wiarygodne (jeden z nich Recenzent przywołuje non stop wskazując, że nie wykazałem jakichś depesz; nota bene nie wystarczy napisać w recenzji, że jakaś radiostacja była w dyspozycji „Kazi”, trzeba to najpierw udowodnić w artykule naukowym wraz z całym aparatem naukowym). Uważam, że tak samo wiarygodne, a może nawet bardziej są wykazy będące w moim posiadaniu. Są to niezwykle ważne, drobiazgowo i pieczołowicie sporządzane dzień w dzień przez wojskowych i pracowników władz polskich na uchodźstwie, dzienniki podawcze MSW i Oddziału VI. Uważam, że zbiory te są zamknięte, koherentne i zawierają wszystko co wpłynęło do i wyszło z MSW (jeśli było jawne) i Oddziału VI. Jeśli W. Grabowski uważa, że tylko jego wykazy są wiarygodne, to niech to wyartykułuje w powydawniczej recenzji drukiem. Ale wtedy także musiałby wykazać dlaczego używane i przywoływane przeze mnie dzienniki korespondencji (dzienniki podawcze) są niewiarygodne. W taki sam sposób należy odnieść się także do uwag Recenzenta, że nie dotarłem do treści wszystkich dokumentów (powtórzę zupełnie wtórnych do mojego tematu) – a on dotarł. W recenzji powydawniczej W. Grabowski może uzupełnić te braki. Oczywiście jeśli autor wskazuje, że nieznane mi z treści np. „List Koła do Kremerowskiego”, meldunki nr 154, 156 i 166 można znaleźć w wydawnictwach źródłowych, to oczywiście dotrę do nich i uzupełnię te informacje. Kolejnym typowym błędem metodologicznym jest także przekonanie, że w pracach naukowych nie można snuć przypuszczeń, ani artykułować wprost rozważań jak dochodziło się do danych ustaleń. A już za całkowicie niezrozumiałe należy uznać uwagi, że nie dotarłem do jakiegoś egzemplarza (a w rzeczywistości dysponuję nim), lub że nie przywołuję wszystkich miejsc, gdzie jest przechowywany lub został opublikowany jakiś dokument. W takich też kategoriach (wymienionych w dotychczasowej niniejszej odpowiedzi) należy traktować uwagi W. Grabowskiego dotyczące rozdziału I pkt 1, 3, 4, 5, 13, 14, rozdziału III pkt 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 11, 12, 15, 18, 19, 20, 21, 23, rozdziału IV pkt 3, 7, 8, 12, 14, do rozdziału V pkt 4, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 20, 22, 28, do rozdziału VI pkt 9, 12, 15, oraz uwagę G. Berendta o artykułowaniu przeze mnie jaką dokonałem krytykę zewnętrzną i wewnętrzną źródeł.

Niektóre uwagi szczegółowe W. Grabowskiego dotyczą spraw typowo redakcyjnych oraz, co istotne, nawet spraw nie drugorzędnych, a trzecio, czy czwartorzędnych w odniesieniu do tematu książki. Na przykład w uwadze do rozdziału III pkt. 10 Recenzent wytknął mi, że w depeszy nie chodziło o „zaopatrzenie materiałowe”, ale „zapotrzebowanie materiałowe” (to samo w punkcie 12) i uznaje to za poważny błąd. A przecież wystarczyło napisać, że autor książki powinien sprawdzić treść depeszy. Innym razem uwagi dotyczą zwykłych błędów literowych (np. uwagi do rozdziału I pkt 7, rozdziału III pkt 17), albo takich spraw jak jaki konkretnie medal otrzymała wymieniona jedna z osób (uwaga do rozdziału I pkt 7) (a nawiasem mówiąc: nie wiadomo dlaczego jedna relacja uznawana jest przez Recenzenta za niewiarygodną a inna nie). Autor recenzji nie zwrócił uwagi na najważniejsze ustalenie dotyczące „Kalo”: że we Francji spotkała się ona z pierwszym kurierem, który wyruszył z kraju po rozpoczęciu „wielkiej akcji” w getcie warszawskim i będąc polską Żydówką nie wykluczone, że mogła dopytywać się tego kuriera (piszę o nim dalej w niniejszej odpowiedzi) o los polskich Żydów. W tej kategorii uwag mieści się też uwaga do rozdziału III pkt. 13: można oczywiście zrezygnować z ciągłego powtarzania w przypisach przy odwoływaniu się do meldunku nr 197 z opisem poczt AK, że trzy dostępne jego egzemplarze różnią się – ale to należy pozostawić do pracy z redaktorem książki (tak samo należy odnieść się do uwagi do rozdziału III pkt 14). Do tej kategorii uwag należy dodać też uwagi do rozdziału III pkt 25, 26, 27, do rozdziału IV pkt 4, 6, 9, 13, 15, do rozdziału V pkt 1, 6, 23, 24, 26.

Część uwag W. Grabowskiego wynika prawdopodobnie z niezbyt uważnego czytania maszynopisu, czy po prostu błędów logicznych. Na przykład (uwaga do rozdziału I pkt 10) wcale nie piszę, że śmierć delegata nastąpiła po kilku tygodniach od lipca 1942 r., tylko zapowiadam, że „choroba i po paru tygodniach” śmierć delegata miała niebagatelny wpływ na inne późniejsze wydarzenie (mam oczywiście na myśli misję Jana Karskiego). Podobnie nie piszę (uwaga do rozdziału I, pkt 12), że w jednostce A.9.III.4/1 w Instytucie Polskim i Muzeum gen. Władysława Sikorskiego znajdują się dwa egzemplarze depeszy S. Korbońskiego z 26 lipca (według W. Grabowskiego są cztery), ale po omówieniu depeszy informuję czytelnika: „Jest to jedna z pierwszych depesz w tym zbiorze. Jednakże w po przebrnięciu przez kilkadziesiąt depesz S. Korbońskiego wysyłanych niemal od początku 1942 r., po raz drugi znajdziemy interesującą nas depeszę”. Jako najbardziej jaskrawy przykład nieporozumienia wynikającego z niezbyt uważnego czytania należy podać uwagę do rozdziału I pkt 67, jakobym uważał kuriera „Jana” za tę samą osobę co kurier „Bolesław”. W żadnym miejscu książki tak nie piszę. Stwierdzam, że „Bolesław” to ta sama osoba co kurier „Jag.” (a nie „Jan”) i to z nim



spotkała się „Kalo”. Nawet w przypisach prostuję tych badaczy, którzy mylnie podają pseudonim „Jan” zamiast „Jag.”. Oczywiście jest, że „Jan” to nie „Jag.”-„Bolesław” (że byli to inni kurierzy). W innym miejscu pracy słusznie stwierdzam, że J. Karski antydatował moment, kiedy podjęto decyzję o jego misji (na wrzesień), gdyż już w sierpniu spotykał się z politykami (w tym np. Bundowcem) – uwaga W. Grabowskiego do rozdziału III pkt 21 nie jest słuszna. Co do charakteru misji Karskiego należy dodać, że to dotychczasowa historiografia powtarzała, że był on wysyłany z kraju przez delegata i jednocześnie dowódcę AK (to w odniesieniu do uwagi do rozdziału III pkt. 23). O depeszy nr 582 piszę tyle razy (z odwoływaniem się do archiwów i wydawnictw źródłowych, gdzie ta depesza jest przetrzymywana lub została opublikowana), że należy uznać, że uwaga do rozdziału IV pkt 2 Recenzent traci rację bytu. Za bezpodstawną uważam uwagę do rozdziału V pkt 7, że pisząc o wzroście liczby depesz delegata w sprawach żydowskich, nie informuję czytelnika, iż wynikało to ze stanu sieci łączności radiowej. W tekście jednoznacznie podkreślam: „od października 1942 r. zwiększyła się liczba meldunków i depesz wysyłanych przez delegata w sprawach żydowskich. Wynikało to m.in. z prozaicznego powodu, że od tego czasu delegatura dysponowała już własną radiostacją”. W uwadze do rozdziału V pkt 18 Recenzent stwierdza, że w pierwszej partii książki zapowiadam podanie bliższych szczegółów na temat 30 kurierów i wysłanników. Otóż wcale tego nie robię, jedynie stwierdzam, że: „Uprowadzając narrację książki wspomnę, że w II połowie 1942 r. takich osób doliczyłem się około 30. Inna kwestia, na ile udało się ustalić ich tożsamość”. Do tej kategorii należy zaliczyć także uwagi do rozdziału V pkt 21, 27.

Jeszcze inna kategoria uwag wynika z przekonania Waldemara Grabowskiego, że jego wiedza o pewnych ogólnych zjawiskach musi odnosić się do przytoczonych przeze mnie przypadków. Na przykład w uwadze do rozdziału I pkt 11 Recenzent pisze, że moje ustalenia dotyczące wysłannika gen. S. Roweckiego ppor. Adama Smulikowskiego „Adama” wynikają z niewiedzy odnośnie do celów wysyłania instruktora skoczków do Londynu, po czym wyjaśnia, że ich celem było zapoznanie skoczków z sytuacją w kraju. Problem w tym, że W. Grabowski wcale nie udowadnia, że tak samo było w odniesieniu do „Adama”. Zatem moja interpretacja celu wyjazdu „Adama” jest w pełni uprawniona (co nie wyklucza dodania innej interpretacji). Kolejny przykład (uwaga do rozdziału I pkt 12): W. Grabowski uważa, że wina za niewłaściwe rozszyfrowywanie depeszy Korbońskiego z 26 lipca 1942 r. leżała w braku umiejętności „Nowaka” używania nowego szyfru. Tymczasem w uzasadnieniu własnej interpretacji (że wina leżała po stronie deszyfranta) wskazałem wiele innych depesz Korbońskiego nie tylko z tego okresu, ale z kolejnych miesięcy, a nawet czerwca 1943 r., które

także zostały niewłaściwie odszyfrowane (właściwie ich fragmenty). Czy zatem zmiana w połowie 1942 r. rodzaju szyfru miała także wpływ na błędy w rozszyfrowywaniu depesz „Nowaka” także rok później? Oczywiście, że powód był inny. Przede wszystkim najważniejsza informacja jest taka, że w przypadku depeszy Korbońskiego z 26 lipca wyjątkowo w odpisach depeszy pominięto nierozszyfrowane słowa (w przypadkach innych depesz przywoływanych przeze mnie, bądź podejmowano próby ponownego rozszyfrowania niezrozumiałego ciągu liter, bądź w powielanych kopiach pozostawiano owe nierozszyfrowane słowa) – wszystko wskazuje na to, że słowa te zupełnie zmieniają sens tej pierwszej depeszy i stawiają polskie podziemie w bardzo pozytywnym świetle (tego Recenzent nie zauważył). W innej uwadze (do rozdziału I pkt 15) dotyczącej bombardowania Warszawy (w sierpniu i we wrześniu 1942 r.) W. Grabowski pisze, że w maju/czerwcu 1942 r. KG AK depeszą przekazała stronie sowieckiej cele do bombardowania Warszawy, ale zupełnie nie udowadnia, że tę depeszę należy odnieść konkretnie do bombardowań z sierpnia i września.

Nie podzielam wielu interpretacji Waldemara Grabowskiego. Uważam, że moje rozważania o używaniu kryptonimu „Pal” są w pełni dopuszczalne (a to czy możemy uznać go za kryptonim KWC stawiam tylko w formie hipotezy – można zresztą z tego jednego zdania zrezygnować) – zob. uwagę do rozdziału I pkt 13. Nie zgadzam się z interpretacją dotyczącą numerowania depesz S. Korbońskiego. W przeciwieństwie do W. Grabowskiego (uwaga do rozdziału I pkt. 12) podtrzymuję tezę, że depesze te były numerowane, a przywołaną przez Recenzenta depeszę zwrotną ze słowami: „Dlaczego nie numerujecie depesz” należy, według mnie odczytać, nie jako potwierdzenie tezy, że Korboński w ogóle nie numerował swoich depesz, ale że niektóre numerował, a inne nie (w pewnym okresie) – o czym zresztą wyraźnie piszę. Uważam za niesłuszną interpretację W. Grabowskiego skrótów dokonanych w odpisach depesz przez Józefa Kisielewskiego (uwaga do rozdziału IV pkt. 5). Oczywiście jest, że skróty te zostały dokonane z innych powodów, niż wskazuje to W. Grabowski. Nie zgadzam się także z oceną mojej wiedzy odnośnie do BBC (uwaga do rozdziału IV pkt 6).

Recenzja W. Grabowskiego jest pełna negatywnych emocji. Autor recenzji używa pejoratywnych sformułowań w stosunku do mnie: „dywagacje”, „wywody”, „nieuprawnione przypuszczenia”, czy też „wybiórcze” przywoływanie dokumentów itd. Także niektóre uwagi mają ten rodowód. Za uwagi, w których recenzentem Waldemarem Grabowskim kierowały po prostu negatywne emocje uważam np. uwagę do rozdziału I w punkcie 17. Nie rozumiem także dlaczego Recenzent wyraża niezadowolenie za użycie skrótu myślowego o poczcie wysłanej 1 września 1942 r. O tym, że był to skrót myślowy świadczy to, że potem podają bardzo

precyzyjne daty, kiedy skompletowano tę pocztę (właśnie 1 września), kiedy skierowano ją do wysłania i kiedy fizycznie wyruszył kurier z tą pocztą – zresztą W. Grabowski wie, że o tym piszę, gdyż przecież o tym sam wspomniał w tej uwadze. Do tej kategorii uwag należy zaliczyć też tę do rozdziału III pkt 16. Recenzent zarzuca mi, że w książce nie wspominam o artykule w „The Times” z 10 lipca 1942 r. Przypominam, że recenzowana książka omawia okres od 22 lipca 1942 r., czyli początku „wielkiej akcji” w getcie warszawskim. O artykule z „The Times” z 10 lipca 1942 r. wspominam w książce z 2009 r. przywoływanej przez W. Grabowskiego na samym początku recenzji. Innym razem przeciwnie: zarzuca mi, że przywołuję depeszę z maja 1942 r., ale jego zdaniem traktuje ją „wybiórczo” (uwaga do rozdziału V pkt 25). W uwadze do rozdziału V pkt 30 Recenzentowi nie podoba się, że nie wskazuję jakiej proveniencji były dwie depesze – to, że miały one znaczenie trzeciorzędne (obrazowały jedno z wydarzeń w tle rozgrywającej się Zagłady) Recenzent nie wspomina. Przy okazji wnosi zarzut, że w pracy nie wykorzystuję depesz SL. Otóż szanowny Recenzent powinien wiedzieć, że SL w swoich licznie wysyłanych depeszach do Londynu ani razu nie poruszyło sprawy eksterminacji ludności żydowskiej – to dlatego nie posługuję się nimi (odpowiednia kwerenda była przeze mnie przeprowadzona). Za całkowicie kuriozalny zarzut należy uznać słowa z uwagi 15 do rozdziału VI, że przywołuję jedynie książkę Richarda Breitmana – otóż odsyłam czytelnika do tej książki używając skrótu „np.”, co oznacza, że wiem iż stosownej literatury było więcej (pojawia się ona nawet w przypisie książki R. Breitmana, do której odsyłam czytelnika). Konkluzja Recenzenta – że moje „wywody” na temat zrzucanych ulotek „są bezzasadne” tylko dlatego, że w recenzji W. Grabowski na podstawie jednej z publikacji wskazałienne daty ich zrzucenia (za co ostatnie Recenzentowi niżej dziękuję) – jest bardziej niż tendencyjna. To samo można powiedzieć o uwadze do rozdziału VI pkt 19: fragment o dostarczaniu broni z AK do żydowskiego podziemia oparłem na wyczerpujących badaniach Dariusza Libionki, który w przywoływanych przeze mnie publikacjach zawarł całą dokumentację na ten temat, w tym także depeszę, o której brak oskarża mnie Recenzent. Nie miałem zatem obowiązku przywoływania tej depeszy – czytelnik może ją przeczytać sięgając do prac wymienionych w przypisie. Ta nieuprawniona uwaga stała się przyczynkiem do tendencyjnej generalizacji W. Grabowskiego: „Brak wzmianki o tej depeszy jest dowodem na >>wybiórcze<< opisywanie zagadnienia polsko-żydowskich relacji w okupowanej Polsce”.

To, że recenzja Waldemara Grabowskiego jest nacechowana negatywnymi emocjami świadczy choćby taka sugestia (uwaga do rozdziału I pkt 16), że atakuję polskie podziemie tylko dlatego, że w przypisie nr 129 (s. 199) umieściłem zwykłą uwagę redakcyjną, iż w

cytowanym dokumencie polskiego podziemia nie było zamkniętego wewnętrznego cudzysłowa. Recenzent imputuje mi też (uwaga do rozdziału V pkt 18), że zarzucam Londynowi dzielenie jednej z depeesz, gdy tymczasem stwierdzam tylko suchy fakt. Poza tym w uwadze do rozdziału IV pkt 10 W. Grabowski zapytuje „Jaki Himmler?” – pozostawiam to bez komentarza.

Oczywiście niektóre podpowiedzi W. Grabowskiego są słuszne i posłużą do poprawienia, lub bardziej precyzyjnego zredagowania niektórych fragmentów książki (temu posłuży np. uwaga do rozdziału III pkt. 20). Rację ma Recenzent w uwadze do rozdziału I pkt 2 (faktycznie po sprawdzeniu depeesz w AAN przyznaję, że wymieniane przeze mnie meldunki wywiadowcze zostały wysłane dużo wcześniej – stąd wskazywany przez Recenzenta akapit należy usunąć). Dziękuję także W. Grabowskiemu za wskazanie publikacji dotyczącej bombardowań dokonywanych przez aliantów wraz z rzucaniem ulotek – publikacja ta pozwoli uściślić krańcowe daty tych bombardowań. Wydaje się też, że dla lepszego i czytelniejszego wyводу będę musiał w niektórych miejscach w tekście głównym jasno wyartykułować na podstawie jakich źródeł wyprowadzam dane stwierdzenie.

W kwestii zasadniczej, czyli rekonstrukcji reakcji podziemia i rządu polskiego na eksterminację ludności żydowskiej W. Grabowski wyraża jedynie głos sprzeciwu i artykułuje wyrazy oburzenia wobec moich ustaleń. Nawet nie podaje merytorycznej argumentacji stojącej za jego oburzeniem na moje tezy i interpretacje. Co więcej w jego uwagach znowu pojawiają się błędy logiczne – Recenzent zarzuca mi też intencje, których nie miałem itd. (odsyłam niemal do wszystkich uwag do rozdziału VI). Zarówno on jak i Grzegorz Berendt nie zauważają, że w wielu sprawach staram się niuansować opinie, że wiele moich ustaleń stawia Armię Krajową, Delegaturę Rządu RP na Kraj oraz władze polskie w Londynie w bardzo dobrym świetle, m.in. w polemikach z tezami innych badaczy. Generalnie Recenzenci nie wskazali jakichkolwiek moich ustaleń, nowych w stosunku do dotychczasowej historiografii. Nie pisali, że 1) po raz pierwszy ustaliłem wszystkie poczty (przede wszystkim treść dołączonych do nich dokumentów), które w okresie „wielkiej akcji” i tuż po niej zostały wysłane do Londynu przez AK i delegaturę; nie zauważyli, że 2) ustaliłem nazwisko pierwszego naocznego świadka zagłady warszawskich Żydów (członka polskiej konspiracji), który poinformował o tym świat. Te nowe ustalenie to także: 3) szczegółowe opisanie historii audycji fonicznej, 4) wskazanie na zamknięty zbiór depeesz z kraju odebranych w Londynie na temat zagłady getta warszawskiego (nota bene oczywistym jest, że zbiór depeesz wysłanych nie musi być tożsamy ze zbiorem depeesz odebranych – zob. uwagę nr 1 do zakończenia autorstwa W. Grabowskiego), 5) ustalenie

nowej trasy kurierskiej J. Karskiego, 6) a przede wszystkim wskazanie jak do Londynu dotarły najważniejsze opracowania z kraju, które stały się podstawą akcji zakończonej deklaracją 17 grudnia 1942 r., 7) wskazanie nowych okoliczności akcji początkujących przejście „od biernego oporu do walki ograniczonej”, 8) pokazanie, że pierwsza depesza S. Korbońskiego o zagładzie getta warszawskiego była do tej pory znana w niepełnej wersji, 9) wskazanie wielu nowych dokumentów proveniencji AK i delegatury o tej akcji, w tym też tych, w których niemiecki mord na Żydach warszawskich stał za powrotem do postulatów retorsji na Niemcach, 10) wskazanie, że zarówno pierwsza, jak i druga depesza Korbońskiego o likwidacji Żydów z Warszawy zostały, wbrew dotychczasowej literaturze przedmiotu i powojennych wspomnień Korbońskiego, nagłośnione przez polskie władze w rozgłoszeniach wolnego świata (co stawia pod znakiem zapytania tezę o milczeniu polskiego Londynu na temat zagłady getta warszawskiego), 11) rozważania na temat przyczyn utajnienia przez polskie władze w Londynie depeszy S. Roweckiego z 19 sierpnia, 12) wskazanie pełnej roli czynników polskich i ich motywacji w procesie przyjęcia deklaracji 17 grudnia, 13) szczegółowy opis wizyty Sikorskiego w Ameryce Północnej w kontekście zagłady Żydów), 14) szczegółowy opis procesu decyzyjnego dotyczącego bombardowań odwetowych wraz z zrzucaniem ulotek potępiających mordy na ludności żydowskiej, 15) wskazanie roli J. Karskiego w pierwszej połowie 1943 r. (motywacje jego działania, przebieg spotkań itd.). Czytelnicy, którzy znają literaturę przedmiotu dotyczącą reakcji polskiego podziemia, władz w Londynie oraz aliantów wobec eksterminacji ludności żydowskiej wskażą jeszcze inne nowe ustalenia w porównaniu do dotychczasowej historiografii.

Recenzja Grzegorza Berenta prawie w ogóle nie wnosi merytorycznych uwag. Oprócz sugerowania, że – parafrazując – „kocham Sowietów i komunistów”, że „nie lubię polskiego podziemia i władz polskich na uchodźstwie” G. Berent ma jedynie uwagi do sposobu prezentacji moich ustaleń. Tymczasem recenzowana książka jest kontynuacją książki pt. „W obliczu Zagłady. Rząd RP na Uchodźstwie, Delegatura Rządu RP na Kraj, ZWZ-AK wobec deportacji Żydów do obozów zagłady (1941-1942)” (Lublin 2009). Pragnę też mocno podkreślić, że recenzowana praca jest kontynuacją książki z 2009 r. nie tylko z powodu chronologii, ale przede wszystkim układu pracy, narracji i sposobu prezentacji badań. Podczas procesu recenzyjnego książki w 2009 r. dwóch, z pięciu recenzentów (trzech było recenzentami pracy doktorskiej, dwóch recenzentami wydawniczymi) także miało obawy co do formy książki. Podczas pracy z redaktorem wydana książka niewiele różniła się od maszynopisu. W recenzjach powydawniczych, autorstwa wybitnych specjalistów z tej dziedziny,

zamieszczonych w prestiżowych periodykach, metoda pracy była opisywana bądź w neutralny sposób, bądź zyskała pozytywną ocenę. Nie obawiam się zatem metody prezentacji obecnej pracy. Poza tym nie jest tak, jak sądzi G. Berendt, że w recenzowanej pracy odtwarzam przebieg „wielkiej akcji” w getcie warszawskim na podstawie źródeł podziemia – moim celem było odtworzenie wiedzy polskiej konspiracji o tej akcji – to jest kolosalna różnica (stąd powtórzenia, co już wiadano, i wskazania, co nowego pojawiało się w dokumentach wytwarzanych w czasie bieżącym). Należy podkreślić, że drugi z Recenzentów nie miał uwag do sposobu prezentacji wyników badań. Poza tym obie te recenzje w niektórych kwestiach wykluczają się. Na przykład G. Berendt uważa, że w książce jest za dużo cytowań, z kolei W. Grabowski stwierdza, że dokumenty cytowane są „wybiórczo”.

Resumując, recenzenci dr hab. Waldemar Grabowski i dr hab. Grzegorz Berendt, wyznaczeni przez kierownictwo BBH z naruszeniem dotychczasowej praktyki, czyli zamawiania jednej recenzji wewnętrznej, a drugiej zewnętrznej (obaj pracują w IPN), wcale nie są – jak to zapisano w dekretacji wyznaczającej ich na recenzentów – „znanymi znawcami” zagadnienia stosunku polskiego podziemia i władz w Londynie do eksterminacji ludności żydowskiej. Są specjalistami w innych dziedzinach, co znalazło wyraz w recenzjach. Waldemar Grabowski zajął się drugorzędnymi sprawami nie mającymi wpływu na końcowe wnioski badawcze. Grzegorz Berendt w ogóle miał niewiele do powiedzenia. Widać za to, że Recenzenci należą do tej części polskiej historiografii, która z braku wymaganej wiedzy swoją opinię o stosunkach polsko-żydowskich opiera jedynie na własnych światopoglądach – w tym przypadku, że o stosunku polskiego podziemia i władz polskich do zagłady Żydów należy pisać, albo dobrze, albo wcale.

Mając na uwadze, iż część przedstawionych przez Recenzentów uwag oraz opinii należało uznać za merytoryczne i zasadne, do swojego pierwotnie przekazanego tekstu niezwłocznie wprowadzę stosowne zmiany, poprawki oraz uzupełnienia. Jestem przeświadczony, iż wówczas rękopis spełni wszelkie wymogi konieczne do tego, aby ukazać się drukiem. W tym miejscu zwracam się z pytaniem czy w przypadku kategorycznej odmowy wydania mojej książki w Instytucie Pamięci Narodowej mogę liczyć na uzyskanie przyzwolenie na publikację pracy w wydawnictwach zewnętrznych np. Żydowskim Instytucie Historycznym, czy w Stowarzyszeniu Rocznik Chełmskim, które wstępnie wyraziły zainteresowanie książką?

Alan      P. B. d.